Nr. 21. **Kraków, 1. listopada 1910** **Rok III.**



„GAZETA PIEKARSKA“ wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca i kosztuje:
na cały rok . . 6 kor.
na pół roku . . 3 kor.

Numer pojedynczy 30 hal.

W Niemczech 6 marek w Ameryce 2 dolary w Rosyi 3 ruble rocznie.

Należytość płaci się z góry.

Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. Rękopisów nie zwracamy. Na odpowiedź prosimy załączyć markę 10. hal. Reklamacye niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. Ogłoszenia zamieszczamy po 40 hal. za wiersz petit. pierwszy raz, następne po 30 hal. — Drobne ogłoszenia po 20 hal. od wiersza

Redakcya i administracya: **Kraków, Garbarska, 12.** Nr. TELEFONU 1068. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Leon Bałuk.**

Czas odnowić przedpłatę!

Koledzy! Nadsyłajcie prenumeratę zaległą i za przypadające półrocze.

Prosimy również Sz. Kolegów i Czytelników naszego pisma o nadsyłanie nam korespondencyi tyczących się spraw piekarskich.

Prenumeratę i korespondencye nadsyłać należy pod adresem: **„Gazeta Piekarska“, Kraków, Garbarska 12.**

Zaduszki.

Patrz! tysiące świateł płonie
na mogiłach drogich ciał;
wieńce zdobią krzyżów skronie
i nagrobki z zimnych skał.
Smutne dziatki przy mogile,
budzą matkę łzą ze snu —
„Matko, powstań choć na chwilę,
„twoje dziatki przyszły tu!“
Stara matka świecę pali;
z óczej jej tryska rzewny zdrój
a z ust płynie potok żali —
„Gdzieżeś drogi synu mój?“
Córa z płaczem ojca wzywa,
łzami zlewa głazu łam —
„O mogiło, ty straszliwa,
„już nie wrócisz ojca nam!“
Przed grobowcem płacze żona,
z jękiem woła — „Puść mnie tam!
„Ja bez ciebie opuszczona;
„puść mnie mężu, puść mnie tam!
Syn na grobie matki wzdycha,
skarży się na życia los...
wiatr zaś gasi światło z cicha
i unosi jęków głos. —

Stefan P—ski.

Nasza organizacya.

Słusznie powiedział pewien wielki polityk, że oświata, to najlepszy oręż narodów, że takim orężem, naród potrafi pokonać największego wroga.

Mądre zaiste to zdanie potwierdzają fakta historyczne. I tak, weźmy n. p. obok nasz pobratymczy naród czeski. Oświata stoi tam o wiele wyżej niż u nas. Tam żaden rzemieślnik nie powiedziałby, że „*wszystkie organizacye, związki, gazety, to ino wyłudzanie grosza i nic wiencyj*“ — nie powiedziałby tego, co u nas ze wstydem przyznać musimy, się trafia. Dlaczego? — bo u nas jest brak oświaty między rzemieślnikami i drobnymi przemysłowcami, gdy w Czechach przeciwnie każdy czy to piekarz, czy krawiec czy inny rękodzielnik dąży do podniesienia swojego fachu, swojej godności i dla-

---

Za grzechy ojca

przez S. S. 2)

(Ciąg dalszy).

Puścił się z powrotem. Przebiegł parę bocznych uliczek i dopadł wreszcie ciemnej i wązkiej uliczki bez wyjazdu. Na końcu tejże macał przez chwilę po ciemku, otworzył potem drzwiczki do kamienicy i wszedł prędko, lecz bez szmeru i stuku na trzecie piętro. Przez szpary źle się zamykających drzwi, padało światło na ciemną sień i schody. Prędko drzwi otworzył, lecz stanął na środku izby jak wryty i ze zdumieniem spoglądał wokoło siebie. Na łóżku, którego firanki były odsunięte, leżała z zamkniętemi powiekami, śmiertelnie blada kobieta, licząca około czterdziesci lat; czoło wyniosłe, delikatne rysy twarzy okolonej czarnemi włosami i łuki brwi zagięte wspaniale, świadczyły o dawnej piękności. Ból jednakże i cierpienia, zostawiły po sobie niezatarte na licach ślady. — Przy łóżku stała niska wzrostem kobieta, u której nie można było dostrzedz twarzy, ponieważ ją zakrywał wielki garb na grzbiecie. Lewą ręką unosiła głowę chorej, a w drugiej trzymała filiżankę i podawała ją do bladych ust kobiety, obie nie spostrzegły, że młodzieniec wszedł do izby.

W piecu trzaskał ogień jasnym płomieniem i ogrzewał izbę, wydając ciepło przyjemne. Na stole stał kociołek z ciepłą wodą na trójnóżku, dalej imbryczek z sitkiem, z którego rozchodził się po izbie mocny zapach kawy; obok niego stały talerze i filiżanki, a wreszcie leżał na stole chleb, masło i ser. Na krześle przy łóżku stały dwie flaszeczki z czerwonemi i brunatnemi kroplami, karafka z wodą i łyżka. Wszystko to dostrzegł młodzieniec za jednym rzutem oka, gdyż pozostawił izbę pustą i zimną.

Mała kobietka delikatnie ułożyła chorą na białych poduszkach, postawiła pustą filiżankę na krześle obok siebie i równocześnie spostrzegła obecność młodzieńca.

— Proszę mi nie brać za złe, panie Roderiks — powiedziała otwarcie, — że jako obca wtargnęłam do pańskiego mieszkania i że dotrzymywałam towarzystwa matce pańskiej, aż pan nie wróci do domu.

— Nic to nie szkodzi; przeciwnie mnie się należy podziękować pani za to z całego serca. Lecz nie rozumiem . . .

— Jak mogłam wiedzieć, że matce pańskiej nagle się pogorszyło? Otóż temu winna jedynie cienka podłoga, przez którą wszystko słyszę, co się nademną dzieje. Gdy usłyszałam, że pan schodzi po schodach, pomyślałam sobie, że niedobrze będzie pozostawiać matkę samą i dlatego przyszłam z robótką na górę. Ponieważ nie wiedziałam jak długo pana nie będzie i czy matka nie miałaby ochoty czemś się posilić, zabrałam ze sobą ulubiony kociołek do kawy, z którym się prawie nigdy nie rozstaję.

Podczas tej rozmowy młodzieniec zbliżył się do łóżka, lekko położył dłoń na czole chorej i z czułością pochylił się nad łożem matki. Jakiż to wzruszający obraz dziecięcej miłości! Piękna twarz kwitnącego młodziana, otoczona ciemnymi lokami i okraszona lekkim rumieńcem po trudach nocnego marszu, obok wychudzonego i marmurowej białości

tego czeski naród, który dziś ma silną podstawę bytu, gruntuje swą egzystencyę na przemyśle.

Wszystkie inne narody posiadają inteligentniejszy zespół rękodzielniczy — u nas tylko w tej — rzec można prawdziwie — biednej Galicyi, dzieje się inaczej. Wyśmiewają nas inne narody, jako ciemnych baranów. Jeżeli tak jest, kto temu winien, jak nie my sami!

Wstyd doprawdy, aby między — weźmy przykład piekarzami, znajdowały się jednostki, które nawet swojej fachowej gazety do ręki wziąć nie chcą, tylko ją nieprzyjętą zwracają. Toć trzeba być skończonym zacofańcem, aby nie pragnąć dowiedzieć się, co też tam piszą o naszem piekarstwie, o sprawach rękodzielnika obchodzących. — Są jednostki, którym do życia wystarczy worek szóstek, i którzy oprócz garnka z mięsem i kapustą niczego więcej nie pragną. Rano po ukończeniu zwykłej pracy „błogosławią“ wszystkich, co drogo mąkę, drożdże i inne artykuły sprzedają.

A dlaczego jest drogo? Dlaczego piekarz dziś więcej płaci, a mniej zarabia? — Prosta na to odpowiedź: ponieważ nie stara się o polepszenie swego bytu.

Nie trzeba kląć, złorzeczyć, rzucać się na tych co około dobra ogółu pracują, ale trzeba przestać być zacofańcem i pozbyć się wstecznictwa, wszystko to bowiem mogło uchodzić w średniowiecznych czasach, ale dziś prowadzić może tylko do upadku.

Oprócz podobnych jest jeszcze inna część naszej rzeszy, mianowicie kasta obojętnych. Nieliczne to jednostki, ale niemniej zasługują na wytknięcie ich, jako tych, którym nic nie zależy na tem, czy drugi jego po fachu w biedzie pędzi żywot czy nie, byleby on tylko miał dosyć i kwita. Taki obojętnik, chociaż czyta „Gazetę piekarską“, to jednak jednem—jak to powiadają—uchem wpuszcza a drugiem wypuszcza to, co się pisze. Zasklepiony w swojej filisterskiej skorupie, chociaż da grosz na cele organizacyjne, nic jednak około tej organizacyi nie robi. Niech tam drudzy za niego robią, on nic nie potrzebuje, ale, jakby inni coś zrobili, to nie namyślałby się dwa razy, czy przyjąć, tylko chętnie skorzystałby z wywalczonej moralną pracą zdobyczy, tłumacząc sobie, że „od przybytku głowa nie boli“.

Jakież to wstrętne, jakie niskie, a jakie potępienia godne!!

Ludzie, czy już w waszych piersiach serce zastąpiła mamona. Czy ogólne dobro nie leży wam na sercu i sumieniu? Czy Wam wreszcie nic nie zależy, aby byt swój polepszyć udoskonalić rękodzieło, podnieść swoją godność, od której przecież żadnem prawem ni boskiem, ni ludzkiem piekarz nie jest wyłączony! Czy w zacofanej obojętności chcecie marnieć duchowo a także materyalnie, zadowalniając się centowymi zarobkami? Czyż nie pragnie z was nikt lepszej doli, lepszych zarobków, większego poważania stanu piekarskiego? Chyba nikt nie powinien się znaleść, coby tego nie pragnął — a jeśli jest taki, niech wystąpi z otwartą przyłbicą, niech powie: „ja nie chcę dobra mojego i moich kolegów“, a wówczas znajdzie się jeszcze garstka prawych piekarzy, szczerze i zdrowo myślących, która na miedzianem czole wyciśnie piętno kretyna.

Precz z tą zgnilizną moralną jaka się wkrada w zespół piekarzy, precz ze wstecznikami i obojętnikami. Zdrowy, poważnie myślący zespół niech stanie do czynu! A teraz ktoś zapyta nas — w jaki sposób ja mam dbać o to swoje dobro? — Szanowny pytający Kolego! odpowiemy Ci na to: przystąp w pierwszym rzędzie do naszej organizacyi zawodowej, do *„Związku majstrów piekarskich“*, bo żebyś Ty Szanowny Kolego całe życie mózg sobie suszył nad podniesieniem swego zawodu, nie dokażesz tego nigdy *sam*, bez pomocy drugich. Tylko wszyscy razem złączeni, możemy wiele dobrego dla siebie zdziałać. Przypatrzmy się związkowi piekarzy w Czechach, jaką oni mają piękną organizacyę. Bierzmy z nich przykład. My nikogo za głowę nie ciągniemy do organizacyi, ale każdy postępowy piekarz zrozumie to, że nie na to założyć pragniemy *„Związek majstrów piekarskich“*, aby był ten związek, ale na to, aby on wszechstronnie bronił naszych interesów. Każdy wtedy majster piekarski, może za pośrednictwem związku. czy to ulgi podatkowe. czy to nabywanie dobrego towaru po niskich cenach, czy też dobrego i uczciwego robotnika, czy wreszcie ustalenie cen sprzedażnych własnego towaru wytwórczego i wiele innych pożytecznych rzeczy uzyskać.

Czy licznie przystępują do Związku tak Stowarzyszenia jak i pojedynczy członkowie?

Gdzietam! Pomimo naszych gorących próśb i nawoływań w poprzednich numerach, aby się zapisywali — zaledwie dopiero jeden — majster piekarski nadesłał swoje przystąpienie do Związku. Jest nim prawy i inteligentny piekarz **kolega Michał Pretorius w Przeworsku**. Pierwszy to pionier naszej pracy, który bez zwłoki oświadczył się z chęcią współpracy z nami do działania. Cześć takim ludziom! Oby kolega Pretorius znalazł licznych naśladowców. Tuszymy, że tak będzie a zarazem dodajemy, że opieszalców i wrogów naszej organizacyi bądź to przeciw działają, bądź do niej nie chcą wstąpić, w gazecie naszej piętnować będziemy.

Poniżej podajemy jeszcze raz formę, w jakiej ma być deklaracya nadesłana oraz objaśnienie przy sporządzaniu deklaracyi przystąpienia potrzebne:

Gdziekolwiek w obrębie Izby handlowej krakowskiej t. j. w zachodniej części kraju istnieją samoistne stowarzyszenia majstrów piekarskich (cechy) powinny *bezzwłocznie* powziąć uchwałę Walnego zgromadzenia w celu przystąpienia do „Związku stowarzyszeń majstrów piekarskich w Krakowie“, gdzie niema osobnych cechów piekarskich, powinni pojedynczy majstrowie piekarscy zgłaszać zaraz swe przystąpienie pojedynczo. To samo powinny bezzwłocznie uczynić stowarzyszenia we wschodniej części kraju, mianowicie w obrębie Izb handlowych lwowskiej i brodzkiej położone a także pojedynczy majstrowie przystępując do „Związku majstrów piekarskich“ we Lwowie.

Należy bez najmniejszej zwłoki nadesłać deklaracyę przystąpienia wedle wzoru niżej podanego:

Do Szanownego tymczasowego Wydziału
„Krajowego Związku majstrów piekarskich“
w Krakowie
ul. Garbarska l. 12.
(we Lwowie
ul. Torosiewicza 11).

(Podpisany przystępuje) — Podpisane Stowarzyszenie uchwaliło na walnem zgromadzeniu w dniu . 1910. odbytem. przystąpić do założyć się mającego *„Krajowego Związku stowarzyszeń majstrów piekarskich“ dla zachodniej (wschodniej) Galicyi z siedzibą w Krakowie (we Lwowie)*, a to jako członek zwyczajny.

. . . . dnia . . . . . 1910.

Pieczątka. Podpis.

Wkładki, jakie każde stowarzyszenie jako członek związkowy oraz pojedynczy majstrowie (tam gdzie niema cechu piekarskiego) opłacać będą, są stosunkowo bardzo małe.

Wszystkie takie nadeszłe deklaracye przystąpienia zostaną wraz z statutem przesłane jako załączniki do Namiestnictwa, celem zatwierdzenia statutu.

Prosimy bezzwłocznie takie deklaracye nadsyłać.

Koledzy! Pokażmy, że piekarze potrafią bronić słusznych swoich praw, a tego dokonać możemy tylko przez silną organizacyę!

Z obrad sejmowych.

Nasz korespondent ze Lwowa pisze nam:

Obrady sejmowe dotyczą w pewnych kierunkach kwestyj żywotnych, postulatów iście ważnych i piekących, dotyczą dalej pośrednio a także i bezpośrednio naszych interesów, dlatego wyjątki z nich jako takie, przytaczamy poniżej, aby dać Sz. Kolegom obraz, o ile to krajowe ciało prawodawcze interesuje się sprawami przemysł nasz obchodzącemi:

Patronat rękodzieł i drobnego przemysłu. Bardzo ważną sprawą zajmowały się sejmowe komisye. bud-

---

oblicza matki; twarz syna pełna smutku i czułej miłości, oblicze matki ciche i spokojne jak u świętej.

Niezamącona cisza panowa długi czas w izdebce. Wreszcie poruszyła się chora.

— Matko jak się miewasz, — szepnął jej syn z cicha.

— Lepiej, o wiele lepiej Henryku! — odpowiedziała. — Poczciwa nasza sąsiadka dała mi kropli i zrobiło mi się lepiej. Nie czuję już żadnych bólów, tylko jestem słaba, zmęczona.

— Dzięki Bogu, że miewasz się lepiej! — odpowiedział młodzieniec. — U tych ludzi niemiłosiernych, których obowiązkiem jest, nieść pomoc nieszczęśliwym i chorym, napróżno jej szukałem, napróżno o nią błagałem.

— Co? — zapytała mała osóbka, która przy stole przysposabiała jedzenie, — czy tu żaden lekarz nie przyjdzie?

— Nie, łaskawa pani — odpowiedział Henryk z goryczą. — U doktora byli goście na zaręczynach a aptekarz sam się nie czuł zdrowym. Nie mógł, czy też nie chciał zejść do apteki dla sporządzenia choćby prymitywnego lekarstwa.

— Ależ to okrutnie, to nie do przebaczenia! Krople, jakie dałam matce, pomagają tylko na chwilę lecz nie zdołają zastąpić przepisów lekarskich, ani wrócić zdrowia.

— Ach — odpowiedział Henryk — nie poszedłem dalej, gdyż nie mogłem dłużej matki pozostawić samą. Ponieważ jednak chora doznaje tak troskliwej opieki, pójdę jeszcze raz i prędzej nie wrócę, aż nie znajdę jakiej miłosiernej duszy, która się nademną zlituje.

Po tych słowach odgarnął włosy z czoła, otarł pot z twarzy i chciał opuścić mieszkanie. Słaby głos matki przywołał go jednak jeszcze raz do łóżka.

— Nie oddalaj się na długo, Henryku! — szeptała. — Czuję się wprawdzie trochę lepiej, ale tak mi jakoś dziwnie ciężko na sercu, jak gdyby się miało stać jakie nieszczęście.

— Matko, nie mów takich rzeczy! Serce mi pęka. Nie obawiaj się niczego. wrócę niezadługo.

— Lecz Henryku — szeptała mu do ucha, — gdyby niespodziewanie twój ojciec . . .

— Cicho matko, to jest nipodobieństwem. Zkądby miał się dowiedzieć gdzie się znajdujemy? W Rotterdamie nas opuścił; jakże może nas teraz znaleść w Amsterdamie, do tego jeszcze w tak odległej dzielnicy?

— Zdaje mi się, że masz słuszność, Henryku. On nas tu szukać nie będzie. Jest nierozsądnie z mej strony, że się o to obawiam, lecz te myśli wciąż mi wracają do głowy.

Powyższe słowa matka z synem szeptali tak cicho, że mała sąsiadka, siedząca przy stole nic z nich zrozumieć nie mogła.

Henryk położył ostrożnie głowę chorej na poduszki, prosił ją, aby starała się trochę usnąć, zasunął firanki, aby ją światło nie raziło w oczy. Zanim jednak opuścił mieszkanie, przystąpił wpierw do małej sąsiadki.

— Szanowna pani! — powiedział głosem drżącym ze wzruszenia, — dziękuję pani serdecznie za tak niespodziewaną, a życzliwą pomoc, jakiej od pani z matką doznaliśmy. Wyświadczyłaś nam pani dobrodziejstwo z własnego popędu; niech Pan Bóg pani za to sowicie wynagrodzi; chciałbym doczekać sposobności, ażebym za dobroć mógł się pani wywdzięczyć. Przecież pani jeszcze tu zostanie, dopóki ja nie wrócę, nieprawdaż?

— Z pewnością bez wątpienia — odpowiedziała

żetowa i przemysłowa, mianowicie stworzeniem racyonalnej opieki nad drobnym przemysłem, który w kraju naszym znajduje się w opłakanym stanie.

W komisyi przemysłowej Sejmu przedłożył poseł Battaglia projekt sprawozdania komisyjnego o przedłożeniu wydziału krajowego w przedmiocie utworzenia krajowego Patronatu rękodzieł i drobnego przemysłu. Nad sprawozdaniem referenta prowadziła komisya dłuższą ogólną dyskusyę, w której niemal wszyscy członkowie komisyi, oraz p. p. marszałek krajowy i członek wydziału krajowego Dr. Jahl wzięli udział.

Sprawozdanie referenta rozdziela akcyę pomocniczą w ten sposób, że podstawy fachowe akcyi dydaktyczno-pedagogicznej, w szczególności podstawowa troska o postępy techniczne rękodzieła mają pozostać domeną państwego urzędu dla popierania drobnego przemysłu we Wiedniu. Strona finansowa natomiast akcyi całej, a więc i dydaktyczno-pedagogicznej, wytwórczo-organizacyjnej i handlowo-organizacyjnej skoncentrować się winna w krajowym patronacie. Egzekutywa, w szczególności organizowanie współdzielcze rękodzielników i kształcenie ich pozaszkolne, miałyby być rzeczą instytutów we Lwowie i Krakowie.

Zanim dokonanie zaprojektowanego rozdziału kompetencyi umożliwiłoby krajowemu Patronatowi rozległą i wydatną działalność na całem polu różnorodnych zadań, byłoby — zdaniem referenta — ze wszech miar wskazane, by patronat zajął się, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie organizacyą kredytu rękodzielniczego, która sama swemi niepospolitemi trudnościami i swym rozmiarem zdolną jest zaabsorbować jego pracę na czas dłuższy. Jest to akcya dlatego dziś najpilniejsza, że wszelki postęp rękodzieła, ekonomiczny i społeczny, zależy przedewszystkiem od wyrwania go z ręki lichwy i dostarczenia mu taniego i dogodnego pieniądza na rozwój. Bez tego całe mnóstwo wysiłków dydaktyczno-pedagogicznych i organizacyjnych musiałoby pójść na marne. W tej dziedzinie działalności krajowego patronatu nie potrzeba żadnych pertraktacyj z rządem o zakres działania. Wystarczy podać do wiadomości, że akcyę inicyatywy do zawiązania spółek kredytowych rękodzielniczych w kraju, nadzoru nad niemi, zasilanie ich kredytem, udziałami czy subwencyami, bierze się w swoje ręce, a domagać się jedynie należy, by zgodnie z rezolucyą, uchwaloną na wniosek posła Battaglii w parlamencie podczas tegorocznej debaty budżetowej, specyalny kredyt państwowy na cele organizacyi kredytowej rękodzielniczej tak był z roku na rok podwyższany, iżby zasilać mógł rocznemi dotacyami krajowy fundusz dla popierania drobnego przemysłu.

W sprawozdaniu podniesiono, iż należałoby tworzyć spółki kredytowe rękodzielnicze, przeważnie na zasadach reiffeisenowskich, któreby obok normalnego ubezpieczonego kredytu, dostarczały dzielnym a ubogim rękodzielnikom kredytu ściśle osobistego. Nie można marzyć o tem, by spółki kredytowe rękodzielnicze osiągały wydatne czyste zyski i tworzyły z nich znaczne fundusze rezerwowe czy gwarancyjne, na których mogłaby się oprzeć taka ryzykowniejsza akcya w dziedzinie kredytu ściśle osobistego. Lukę tę trzebaby czemś uzupełnić, mianowicie szczególnem nowem źródłem, pieniędzy takich, któreby można śmiało t. j. bez obawy zachwiania się spółki, bez odstręczania od nich banków i kas oszczędności, pożyczać na kredyt ściśle osobisty. Jedynem takiem źródłem może być u nas pomoc publiczna, dostarczana w formie subwencyi lub lepiej w formie udziałów przez gminy, powiaty, kraj. Do wysokości funduszu gwarancyjnego, powstającego z tych subwencyj czy udziałów oraz z części czystych zysków, a najwyżej jeszcze także do wysokości funduszu rezerwowego spółki, mogłaby spółka udzielać kredytu ściśle osobistego t. j. niczem innem nieubezpieczonego, prócz zaufania w dzielność i uczciwość biorącego kredyt, opartego na dokładnej znajomości jego charakteru i stosunków, przy ścisłem dostosowaniu kredytu do natury interesu i do celu ekonomicznego, przy ścisłej kontroli celu i użycia pożyczki.

Udziałów, czy subwencyi dla spółek kredytowych rękodzielniczych, celem tworzenia z nich funduszów gwarancyjnych dla kredytu ściśle osobistego powinien dostarczać przedewszystkiem fundusz patronatu dla popierania drobnego przemysłu. Dalej będzie rzeczą gmin miejskich z istniejącymi funduszami przemysłowymi przystępować do spółek kredytowych rękodzielniczych, bądź jako z subwencyami, bądź jako z udziałami, ewentualnie na te cele co roku wstawiać w budżet odpowiednie kwoty.

Wydział kraj. proponował utworzenie krajowego funduszu pożyczkowego dla popierania drobnego przemysłu w wysokości $1\frac{1}{2}$ miliona koron, dotowanego corocznie z funduszu krajowego kwotą 100.000 koron; referent proponuje fundusz 5 milionowy dotowany corocznie po 250.000 koron. Istnieje pośredni jeszcze wniosek (pos. Federowicza). aby 5cio milionowy fundusz dotował na rok 19.1 kwotą 150.000 koron, zaś w następnych latach po 200 000 koron.

Komisya budżetowa załatwiła następnie wydatki na rękodzieła.

Jak z powyższego widać to komisye sejmowe zajmują się sprawami rękodzieła i przemysł obchodzącemi — ale dopiero — komisye, zaś — jak doświadczenie uczy — od projektu do czynu, długa czasem bywa droga, zwłaszcza, gdzie chodzi o jakie takie fundusze pieniężne.

Kraj nasz na polu ekonomicznem, pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia; rząd eksploatuje kraj a mało w niego czyni wkładów. Uprzemysłowienie kraju przez podniesienie drobnego przemysłu i rękodzieła, jest rzeczą niecierpiącą zwłoki — dlatego zastępcy nasi w Sejmie i parlamencie mają zawsze sposobność domagać się spełnienia słusznych żądań ogółu. Nędza wciskająca się w najciaśniejsze zakątki kraju powinna wreszcie skłonić rzeczników narodu do energiczniejszego i pozytywniejszego nie tylko „traktowania“ w tym kierunku, lecz *wypełnienia* ludzkich, słusznych żądań.

P - cki.

Rozmaitości.

Patronat rękodzielniczy. Trafne uwagi w tym kierunku podaje „*Goniec*“ lwowski: Patronat rękodzieł miałby ważne zadanie dostarczania n. p. fachowych referentów wynajdując ich w miejscu lub w najbliższej okolicy, albo też posyłając ich ze swej siedziby. Częste takie stykanie się z sobą wyrobiłoby w rzemieślnikach silne poczucie działania asocyacyjnego, czego dziś jeszcze niestety nie ma i wskutek czego zakładanie Spółek napotyka na trudności Ale o tem poniżej.

Ciągle tu mówię o potrzebie nieustannego kształcenia się, nieustannego porozumiewania się i wpływania w każdym oświatowym kierunku. I przytem nasuwa mi się następująca uwaga:

Władzą przemysłową I. instancyi jest, jak wiadomo, starostwo w Krakowie Magistrat.

Jeden z konceptowych urzędników starostwa jako referent przemysłowy załatwia wszystkie sprawy rzemieślników i drobnych przemysłowców, wpływa na stowarzyszenia przemysłowe itp.

Ma więc ten referent przemysłowy *w starostwie* częstą styczność z rzemieślnikami, którzy do niego odnoszą się z każdą skargą swoją, czy o poradę w jakiej sprawie. Wszystko wykonuje referent wedle przepisów ustawy, a w danym wypadku wedle własnego rozumienia rzeczy.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby to prawnik rzeczywiście mógł i musiał znać się na wszystkiem, a więc i na sprawach rękodzieła i przemysłu. Rzeczy te wymagają dzisiaj specyalnych znajomości i specyalnego im oddania się. A referenci przemysłowi w starostwie są tak przeciążeni rozmajtemi sprawami, mają sobie oddane tak różne i liczne „kawałki“, że nie mają czasu na studyowanie zawiłych kwestyi społecznych. Według zaś mego zdania bez dokładnych znajomości tych kwestyi społecznych, bez dokładnego wniknięcia w sprężyny, które poruszają machiną społeczną i wywołują odnośne zjawiska, nie może referent przemysłowy starostwa spełnić tak ważnego poruczonego sobie zadania. I sądzę, że **dla referentów przemysłowych w starostwach powinny być urządzane od czasu do czasu np. specyalne kursy**, na których zaznajomionoby ich z bieżącemi potrzebami rękodzieła i przemysłu, by reprezentując władzę przemysłową I. instancyi i wydając polecenia mogli stać się niejako orędownikami rozwoju rzemiosła i przemysłu w swoim powiecie.

Boć mając władzę bezpośrednią mają też i bezpośredni wpływ na oddane sobie sfery, które powinny w nich widzieć nie urzędnika tylko, trzymającego się paragrafu ustawy, lecz także obywatela, znającego rzecz i umiejącego dać trafną radę.

Przy takiej pracy referentów przemysłowych w starostwach i Magistratach a przy usilnej pracy nad sobą i samych rzemieślników, otrzymamy w kraju już i w ten sposób warunki, które pozwolą dźwignąć się z upadku naszemu rzemiosłu.

Raz jeszcze powtarzam: oświaty szerokiej, brak naszym rzemieślnikom, a oświatę tę niechaj im niosą wszyscy, którzy mają z nimi jakąkolwiek styczność urzędową czy nieurzędową.

Bo przez oświatę pozna rzemieślnik co mu robić trzeba, aby wyzwolić się z tej nędzy, w jakiej dzisiaj żyje, wepchnięty w nią, głównie może właśnie przez to, że długi czas nie zajmowano się nim i nie powiedziano mu, jak ma postępować w niektórych warunkach produkowania.

Kalendarzyki firmowe. Zdarzało się dotąd bardzo często, że kalendarzyki kieszonkowe, które Koledzy majstrowie piekarscy potrzebują corocznie dla rozdawania jako upominku świątecznego dla swoich odbiorców pieczywa — zamawiane były przez Szan. Kolegów u firm niemieckich i im pokrewnych. Jest to wielki błąd, gdyż obowiązkiem naszym jest popierać wytwórczość krajową. Każdy zapewne z Kolegów będzie potrzebował teraz takich kalendarzyków, bo to jest i dobra reklama i stanowi przynętę dla gości, aby więc przyjść Kolegom z pomocą, postaraliśmy się w „*Krakowskim zakładzie wydawniczym „Krakus*“, aby tenże zakład dostarczał Kolegom kalendarzyki firmowe na rok 1911 po zniżonej cenie. Kalendarzyki jak sprawdziliśmy są pięknie wykonane, firma i anons zamawiającego są wydrukowane na pierwszej tytułowej stronie, piękna oprawa i doborowa treść, dokładny rozkład jazdy kolejowej dopełniają całości Ceny kalendarzyków są dla Kolegów zniżone. Za 100 kor. 12·—, za 200 sztuk kor. 23·—, za 300 sztuk kor. 33·—, za 400 sztuk kor. 42·—, za 500 sztuk kor. 50. W interesie Szan. Kolegów, należy wcześnie zamawiać dopóki nakład starczy. Zamówienia należy posyłać pod adresem: **„Zakład wydawniczy „Krakus“, Kraków, Zgoda 3.** Wysyłka solidna za zaliczką.

Bezinteresowne pośrednictwo ofiarujemy Sz. Kolegom przy przyjmowaniu czeladników piekarskich, w szczególności na żądanie podajemy w „Gazecie piekarskiej“ adres majstra poszukującego czeladnika. Aby więc ogół mógł z tego korzystać, byłoby wskazanem by każdy z Sz. Kolegów majstrów występującemu od niego z pracy czeladnikowi, zwrócił uwagę na rubrykę „Gazety piekarskiej“ p. t. „*Poszukują czeladników*“, a także aby czeladnicy tacy, sami się do redakcyi naszej zgłaszali.

Wyjaśnień w sprawach organizacyi naszej chętnie udzielamy ustnie i pisemnie każdego czasu.

Zawiadamiamy niniejszem, iż w kancelaryi redaktora p. Leona Bałuka został otwartym *telefon*. **Numer jego jest 1068.** Odtąd z prowincyi w ważnych sprawach można się porozumieć będzie telefonicznie. Ponieważ nie wszyscy wiedzą jak się używa telefonu, więc dajemy krótkie pouczenie: woła się wprzód stacyę Kraków gdy ta już jest, z odnośnym urzędem telefonicznym po-

---

krzątając się koło zastawy stołu — jesteśmy sąsiadami i jako tacy powinniśmy sobie w potrzebie zawsze pomagać. Pańska matka na mojem miejscu uczyniłaby to samo, o tem jestem przekonaną. A zresztą mam tę słabość, że troszczę się o ludzi. Zbieram za to czasami podziękowanie, częściej jednak niewdzięczność, choć ani na drugie nie zasługuję. A teraz jeszcze jedno, panie sąsiedzie, — mówiła, a delikatny głos jej dźwięczał teraz stanowczo, prawie po męzku, — zanim pan wyjdzie, proszę wypić filiżankę kawy i zjeść coś. Wczoraj matka pana nie była w stanie ugotować ciepłego pożywienia, wiem to z pewnością, a dziś w nocy chodziłeś pan po śniegu i w mrozie. A teraz znowu, to nie uchodzi! — Przy tych tych słowach podała mu talerz z chlebem i filiżankę kawy. Henryk pokraśniał jak burak; mała szwaczka mówiła prawdę. A jednak młodzian opierał się i nie chciał przyjąć ofiary. Dopiero po dłuższej namowie wypił, stojąc, filiżankę kawy i zjadł kawałek chleba. Nie mógł jeść więcej, gdyż serce miał pełne goryczy. Potem zajrzał raz jeszcze do matki, która z zamkniętemi oczyma marzyła pół na jawie, podał małej osóbce na pożegnanie rękę i zniknął.

(C. d. nast.)

łączona, następnie prosi się o numer 1068 i słuchawkę trzyma się w ręku, gdy zadzwoni aparat, woła się „halo" zapytuje kto jest i następnie mówi treść rozmowy.

Generalne zastępstwo na Galicyę wyrobów słodowych głośnej fabryki „Hanna" na Morawie otrzymał p. Leon Bałuk. Fabryka ta wyrabia niezbędne dziś w piekarstwie domieszki słodowe, tak w płynie jak i w mączce. Kto zna wartość tych przetworów kto raz tylko spróbował, ten z pewnością stanie się stałym ich odbiorcą.

Odpowiedzi Redakcyi.

Koledze Pretoriusowi w Przeworsku. Dziękujemy za deklaracyę przystąpienia. Oby tak, jak Sz. Kolega, każdy z majstrów piekarskich zrozumiał doniosłość organizacyi. Prosimy Kolegę o zachęcanie drugich do przystąpienia do Związku a także o nadsyłanie nam korespondencyi, przemysł nasz obchodzących, o co u Kolegi — jak widzimy — nie trudno. Szczerze pozdrowiamy.

P. Bukowy piekarz w Brzesławiu. Wskazówek gdzie są zakopane pieniądze, albo jak się robi złoto napewno Pan w „Gazecie piekarskiej" nie znajdzie, ale za to czerpać w niej Pan możesz wiele oświaty w kierunku ogólnym i fachowym, której Panu bardzo wiele brakuje. Zamiast zwracać gazetę nieczytaną (z obawy zapewne przed zapłaceniem prenumeraty) lepiej ją przeczytać i odesłać z dopiskiem „nie mogę się zdobyć na 4 K. prenumeraty" albo „nie chcę należeć do organizacyi" — a wówczas my albo pauu posyłać będziemy gazetę jako biednemu za darmo, albo zastosujemy do pana przysłowie „*ciemnemu słońce nie świeci*".

Kol. P.... Prosimy Kolegę o dalsze korespondencye. W osobie Kolegi znalazł się ten, co potępił zdanie, że „piekorz ni mo czasu na jakiesik tam gazety".

P. Kleinberger w Brzesku. Gazety Pan nie przyjmuje, ale owocami naszej pracy — ręczymy — chętnie byś się Pan podzielił. Smutne to panie Kleinberger, zwłaszcza żeś pan jest piekarzem.

Kol. Moliński w Żywcu. Dziękujemy za pietyczną pracę około naszej organizacyi. Szczęść Boże Koledze! Prosimy również o rychłe nadesłanie pozytywnych rezultatów pracy.

Kolegów ze Lwowa upraszamy o informowanie nas jak postępuje związkowa organizacya wschodnio-galicyjska. Prezes Kolega Schirmer zechce łaskawie nas w tym kierunku objaśnić. Odnośnie do urządzić się mającej wystawy w przyszłym roku czy są poczynione ze strony lwowskich Kolegów jakie kroki? Z naszej strony Prezes Kolega Bałuk napisze obszerniej osobno.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.